

Problemy z przybyszami

25 lutego 2024

Ponad jedna trzecia ustawy imigracyjnej została zakwestionowana przez Radę Stanu jako niezgodna z konstytucją. Lewica zaciera ręce, a Macron może wzorem Piłata umyć ręce i powiedzieć, że chciał, ale nie wyszło... Ustawie migracyjnej, która zdroworozsądkowo ograniczała niektóre aspekty imigracji, za sprawą Rady Konstytucyjnej, wyrwano niemal wszystkie zęby. To kolejny przykład, jak władza sądownicza, w tym przypadku Rada zdominowana przez polityków lewicy, wpływa na decyzje władzy ustawodawczej i wykonawczej. Usunięto niemal wszystkie środki, które mogły imigrantów zniechęcić do przesiedlania się do Francji.

Na osiemdziesiąt sześć artykułów ustawy, Rada Konstytucyjna zakwestionowała całkowicie lub częściowo 32. Dotyczy to m.in. ograniczenia zjawiska tzw. „łączenia rodzin”, prawa pobytu studentów z zagranicy, ograniczenia świadczeń socjalnych, w tym dopłat do czynszu oraz zasiłków rodzinnych. Prezydent Macron podpisał to, co z ustawy zostało, jednak bez poprawek partii Republikanów, które udało się wprowadzić w Senacie. Te zostały niemal w całości wykoszone z tekstu i w sumie ustawa została obcięta o 40 proc. zapisów. Rada Konstytucyjna orzekła, że całkowicie lub częściowo sprzeczne z konstytucją było m.in. wprowadzenie głosowania przez parlament w sprawie „kwot rocznych imigrantów”, pobieranie odcisków palców i robienie zdjęć osobom przebywającym nielegalnie we Francji.

Macron jest usatysfakcjonowany, bo to on skierował ustawę do RK. To kolejny przykład udawania „walki z imigracją”, bo nacisk społeczny nie pozwala już tej sprawy dalej przemilczać. Mniej zadowolona jest lewica, dla której przyjmowanie imigrantów to kwestia ideologiczna, wspomagająca przemiany społeczne i „podmianę” tradycyjnego narodu. Partie lewicy organizują dalej swoje protesty nawet wobec okrojonej wersji ustawy. Na tego typu manifestacji w Paryżu, już po

zakwestionowaniu 35 artykułów ustawy przez Radę Stanu, krzyczano dalej o jej „ksenofobicznym” charakterze i skandowano – „rasizm, kolonializm, faszyzm, nie chcemy takiego społeczeństwa”.

Zaraz po ogłoszeniu „wyroku” Rady, szef centroprawicowej partii Republikańskie (LR) Eric Ciotti powiedział, że „teraz konieczna jest reforma Konstytucji i to bardziej konieczna niż kiedykolwiek, bo musi zabezpieczyć los Francji”. Dodał, że członkowie Rady bardziej wydali tu „wyrok polityczny niż prawny”.

Jak jest naprawdę? Policja zatrzymuje nielegalnych migrantów, a sądy ich... wypuszczają

We francuskim mieście Lille, tamtejszy wymiar sprawiedliwości zwolnił na początku lutego siedmiu nielegalnych imigrantów z aresztu administracyjnego. Wszyscy mieli nakaz opuszczenia terytorium Francji. Powód zwolnienia? Nie mieli dostępu do telefonu w areszcie...

Okazało się, że wszystkie aparaty zostały uszkodzone przez samych mieszkańców ośrodka retencyjnego. Nic dziwnego, że decyzja sędziego oburzyła prefekturę departamentu Nord, a zwłaszcza policjantów, którzy usiłują walczyć ze zjawiskiem lekceważenia nakazów opuszczenia terytorium kraju. Sędzia ds. zatrzymań w Lille nakazał uwolnienie siedmiu cudzoziemców o nieuregulowanym statusie pobytu, w tym czterech Algierczyków, Sudańczyka, Marokańczyka i Gruzina. Wszyscy mieli nakaz wydalenia wydany przez prefekta i byli umieszczeni w ośrodku zatrzymań administracyjnych (CRA) w Lille-Lesquin. Procedura przewiduje, że nielegalni imigranci umieszczeni w CRA stają w ciągu 48 godzin przed sędzią ds. zatrzymań. Dalej, po upływie 28 dni, ich tymczasowe aresztowanie może zostać przedłużone i w takim przypadku sędzia ponownie wydaje decyzję. W tym

przypadku sędzia uznał, że umieszczenie siedmiu osób w CRA „narusza podstawowe prawa migrantów”, ponieważ nie mogli „swobodnie porozumieć się z wybranymi przez siebie osobami”.

Ustawa stanowi, że cudzoziemcy przebywający w areszcie administracyjnym muszą posiadać co najmniej jeden ogólnodostępny telefon na każdym 50 zatrzymanych. Tymczasem kilka aparatów telefonicznych w CRA w Lille-Lesquin zostało w ostatnich miesiącach uszkodzonych przez mieszkańców tego ośrodka. Jeden aparat przypadał na 116 osadzonych, co wykorzystali adwokaci ze „stowarzyszenia humanitarnego” SOS Solidarités, w tym niejaki mecenas Eric Kuchciński. Sąd nie uznał tu tłumaczeń prefektury, że „dwie trzecie telefonów zostało już naprawionych i obecnie działa”, a ponadto na blokach, w których telefony nie działały, „osobom zatrzymanym udostępniano do rozmów telefony komórkowe”.

Prefektura nie złożyła odwołania, chociaż normalnie taka procedura wstrzymałaby wejście migrantów na wolność i dała czas na uzupełnienie dokumentacji. Okazało się, że „w weekendy w prokuraturze brakuje kadr” i wniosek nie wpłynął na czas... Wypuszczeni z aresztu nielegalni imigranci zapewne szybko się gdzieś rozpląną. Tak wygląda rzeczywistość walki z nielegalną imigracją i „lewicowe odchylenie” także we francuskim wymiarze sprawiedliwości.

Lewica „cenzuruje” życie społeczne

Skoro już przy lewicy jesteśmy, to warto zwrócić uwagę, że ta przywłaszcza sobie „licencję na społeczeństwo obywatelskie”. Każda próba dyskusji z niektórymi tezami lewicowego „pseudo-postępu” trafia z kolei na coraz ostrzejsze próby cenzury. Służy temu teza i paragrafy o „mowie nienawiści”, a czasami już przemoc fizyczna wobec „reakcji” i faszystów”.

Doświadczyli tego uczestnicy konferencji w Marsylii, która była poświęcona zjawisku „wokizmu”. Gościem spotkania była Ludovine de La Rochère, przewodnicząca Sojuszu Rodzin,

wcześniej „Manify dla wszystkich”, znana obrończyni praw rodziny i dzieci poczętych. Przed lokalem na kampusie Biaggi, w którym odbywała się konferencja, lewica zorganizowała pikietę. Okrzyki typu – „Ludovine, wynoś się, Marsylia cię nie chce!” – należały do łagodniejszych. Konferencję zatytułowano „Wokizm: zagrożenie dla rodziny”, co nie pasowało miejscowym politykom lewicy, w tym kilku radnym. Panią de La Rochere oskarżono, że jest „homofobką” i twierdzono, że „kosmopolityczna i wielokulturowa Marsylia jej nie potrzebuje”, a w mieście „nie ma miejsca dla reakcjonistów”.

Na uczestników udających się na konferencję sypano mąkę, wylewano piwo. Skandowano – „faszyści”! Pojawiły się tu banery z logo „Riposty feministycznej”. Policja praktycznie nie interweniowała. „Oni szukają tylko jednego – prowokacji” – mówiła Ludovine de La Rochère w rozmowie z „Le Figaro” na krótko przed rozpoczęciem konferencji. „Stosują przemoc, nienawiść i obelgi, próbując jednocześnie wmówić ludziom, że to my działamy w taki sposób. Dla nich my nie mamy prawa do wolności słowa, co jest typowe dla kultury wokizmu” – dodała prelegentka. Zwróciła uwagę na radykalizację działania lewicy. Mówiła, że spotykała się już z opozycją w Tuluzie, Brest czy Nantes, a kiedy jej przedstawiciele wchodzili na salę, dostawali dostęp do mikrofonu i odbywała się co najwyżej dyskusja. Teraz jednak brakuje argumentów, więc pojawia się przemoc. „Mają uprzedzenia nawet wobec tego, co i jak myślimy” – mówił La Rochere.

Wzrost aktów antysemickich o... 1000 procent

Zdziczenie życia społecznego obejmuje też wzrost aktów antysemickich we Francji. Z tym że tutaj ich sprawcami są w dużej mierze imigranci z kręgu kulturowego islamu. Raport CRIF mówi o „eksplozji” aktów antysemickich we Francji od czasu ataku Hamasu w Izraelu. Dokument Rady Reprezentacyjnej

Instytucji Żydowskich we Francji (CRIF) stwierdza, że liczba rozmaitych incydentów tego typu wzrosła z 436 w 2022 r. do 1676 w 2023 r. Ponad 12 proc. takich czynów ma miejsce w szkołach, zwłaszcza gimnazjach.

Raport przedstawiono pod koniec stycznia. Jak podaje „Le Monde”, CRIF w rzeczywistości odnotował jednak 1000 proc. wzrost liczby tego typu czynów, jeśli liczyć je od październikowego ataku Hamasu i wybuchu wojny w Gazie. W raporcie wskazano, że w ciągu trzech miesięcy, od 7 października, liczba aktów antysemickich osiągnęła sumę takich czynów z trzech poprzednich lat razem wziętych. Szef CRIF Yonathan Arfi mówił, że raport wskazuje, że „7 października stał się katalizatorem nienawiści, aktywując ukryty antysemityzm już bez hamulców”.

Licząc rok do roku, liczba aktów antysemickich wzrosła prawie czterokrotnie. W całym 2023 roku odnotowano 1676 czynów (436 w roku poprzednim). Jak przypomina Yonathan Arfi, jeszcze „w latach 90. mieliśmy kilkadziesiąt incydentów rocznie, a w latach 2000–2022 już kilkaset”. Nie tylko o wojnę w Gazie więc tutaj chodzi, ale swój wkład ma imigracja, często o islamskiej proveniencji. W sześciu na dziesięć przypadków działania takie dotyczyły bezpośrednich ataków, takich jak przemoc fizyczna, groźby i obelgi. W 40 proc. przypadków chodziło o „słowa i gesty”. Werbalna obraza w 32 proc. przypadków miała miejsce w „kręgach prywatnych”, ale w 20,4 proc. w „miejscach publicznych”. Liczby te uwzględniają jedynie akty antysemickie, które były przedmiotem skarg złożonych na policję.

CRIF zauważa wzrost aktów antysemickich w szkołach. 12,7 proc. tych czynów miało miejsce w szkole, z czego większość w gimnazjum. Yonathan Arfi wskazuje na „odmłodzenie” wieku agresorów. Jego zdaniem francuska szkoła nie jest już „sanktuarium Republiki” i „po raz pierwszy od długiego czasu młode pokolenia są podatne na uprzedzenia antysemickie, znacznie bardziej niż pokolenia poprzednie”. Według szefa CRIF

ten wzrost antysemityzmu wśród młodych ludzi można wytłumaczyć „nienawiścią do Izraela, islamizmem i popularnością teorii spiskowych”.

W tym roku nie będzie defilady wojskowej 14 lipca na Polach Elizejskich

Sama parada wojskowa, która jest częścią narodowego święta „zdobycia Bastylia” w Paryżu się odbędzie, z tym że ze względu na igrzyska olimpijskie defilada 14 lipca została przeniesiona na pobliską Avenue Foch. Władze początkowo planowały przenieść defiladę pomiędzy Porte de Vincennes a placem Nation. Okazało się, że ta trasa wymagałaby zbyt dużo dodatkowych przygotowań. Ostatecznie pozostanie Plac Gwiazdy – Karola De Gaulle’a, ale zamiast na Pola Elizejskie wojskowi pomaszerują na Avenue Foch.

Parada wojskowa nie może odbyć się na Polach Elizejskich ze względu na Igrzyska Olimpijskie Paryż 2024. Ich organizatorzy zajmą m.in. Place de la Concorde, gdzie tradycyjnie instalowano oficjalne trybuny honorowe. Jeszcze w lipcu 2023 r. prezydent Emmanuel Macron zapowiadał paradę sił zbrojnych z Porte de Vincennes na Plac Nation. Biuro gubernatora wojskowego Paryża poinformowało jednak dziennik „Le Parisien”, że ze względu na trudności logistyczne i techniczne, które okazały się trudne do pokonania, wybrano jednak trasę po Avenue Foch. Okazało się, że po „rekonesansie technicznym” trasy z Porte de Vincennes zauważono, że jej odpowiednie przygotowanie wymagałoby prawie siedmiu miesięcy pracy. Konieczne byłoby m.in. odpowiednie przystosowanie ulic, aby umożliwić przejazd czołgom, przenoszenie małej architektury, a dodatkowym problemem była liczna tu zieleń.

„Ekołodzy” nie lubią zupy, czy Giocondy?

„Aktywiści ekologiczni” rzucili zupą w obraz Mona Lisy w muzeum Luwru w Paryżu. Uzasadniali swoje działanie chęcią „promowania zrównoważonej żywności”. Po zupie grochowej i pomidorowej, które znalazły się na obrazach Van Gogha, aktywiści ekologiczni rzucili pod koniec stycznia w twarz Mony Lisy prawdopodobnie... zupą jarzynową. Znajdujący się w Luwrze najsłynniejszy obraz świata jest na szczęście chroniony przez pancerne szkło.

Zamachowcami są działacze kolektywu „Riposte alimentaire” („odpowiedź żywnościowa”), którzy uzasadniali swoje działanie chęcią promowania „prawa do zdrowej i zrównoważonej żywności”. W teorii o potrzebie „równoważonego rolnictwa” czy kupowaniu „lokalnej żywności”, a za cel stawiają sobie „podnoszenie świadomości otwartej współpracy” przez „Kreatywne Reakcje”. Taka nowomowa ma usprawiedliwiać chuligaństwo i wandalizm. Rzucanie w obrazy zupą ma być „aktem rozpoczęcia kampanii obywatelskiego oporu”, która niesie „jasny i korzystny dla wszystkich postulat: zabezpieczenia społecznego na rzecz zrównoważonej żywności”.

Muzeum Luwru bardzo szybko ewakuowało pomieszczenie, w którym znajduje się obraz i rozpoczęło akcję sprzątania. Dzieło Leonarda da Vinci, prezentowane od 2005 roku za szkłem ochronnym, już kilkakrotnie padało ofiarą wandalizmu. Ostatnio w maju 2022 roku, wandal po ataku krzyczał, że „ludzie niszczą Ziemię” i wzywał, by „myślano o planecie”. Wariatów nie sieją, tworzy ich „zielona histeria”...

Francuska policja buntuje się z

powodu nadmiaru pracy

Jak piszą francuskie media, policja tego kraju „zgrzyta zębami” na myśl o pozbawieniu jej urlopu w środku lata. Chodzi o zapowiadzaną „100 proc. mobilizację” na igrzyska olimpijskie Paryż 2024. Tymczasem policja i żandarmeria mają od początku roku i tak nadmiar pracy, a to w związku z echami wojny w Gazie, a to z protestami rolników.

MSW Darmanin postanowił jednak funkcjonariuszy „przekupić”. Obiecuje policjantom premię w wysokości 1900 euro na Igrzyska Olimpijskie 2024. Ma to rozbroić „bombę społeczną”, która tyka w służbach porządkowych. Minister Darmanin podniósł premię za igrzyska olimpijskie z 1000 do 1900 euro na każdego funkcjonariusza. MSW podkreśla, że „bez maksymalnej mobilizacji policji nic się nie da zrobić”. Na tym jednak nie koniec ingerencji Darmanina w igrzyska. Na polecenie MSW zdecydowano się zmniejszyć o połowę liczbę widzów na ceremonii otwarcia olimpiady w Paryżu. To także motywowane jest względami bezpieczeństwa. Gérald Darmanin ogłosił, że na ceremonii otwarcia będzie obecnych maksymalnie „około 300 000 widzów”. Jeszcze w październiku 2022 r. mówiono o 600 tys. widzów.

Ceremonia otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Paryżu odbędzie się 26 lipca nad brzegiem Sekwany. W pobliżu znajdzie się 100 000 osób z płatnymi biletami i dodatkowo ponad 220 000 osób w pewnym oddaleniu, już bez biletów.

Problemy francuskiej energetyki jądrowej

Francuzi zaliczyli w ostatnich latach kilka „wpadek” przy eksporcie swoich elektrowni atomowych najnowszej generacji. W Finlandii budowa tak się opóźniła, że przez kary umowne okazało się, że wybudowali elektrownię niemal za darmo... Od lat

ślimaczy się też budowa EDF w Wielkiej Brytanii elektrowni jądrowej Hinkley Point C, niedaleko Bridgwater. Budowa przez francuską firmę dwóch reaktorów w elektrowni Hinkley Point ulega dalszemu opóźnieniu, a koszty kolejny raz wzrastają.

To zła wiadomość dla francuskiego sektora nuklearnego i niezbyt dobra rekomendacja w walce o kolejne kontrakty. EDF ogłosiło właśnie ponowną ocenę harmonogramu prac i kosztów budowy dwóch reaktorów Hinkley Point C. Wszystko się opóźnia i drożeje. Media piszą wprost o „nowej porażce francuskiej energetyki jądrowej, która nie jest w stanie dotrzymać terminów” i złych perspektywach dla możliwości eksportu francuskiej technologii.

Na początku przewidywano, że budowa dwóch reaktorów w Wielkiej Brytanii rozpoczęta we wrześniu 2016 r. będzie kosztować 18 miliardów funtów szterlingów (około 21 miliardów euro). Inwestycja miała przynieść francuskiemu EDF 12 miliardów za realizację 66,5 proc. projektu. 6 miliardów miał zarobić chiński koncern CGN z 33,5 proc. udziałów. Elektrownia miała rozpocząć produkcję energii w 2025 roku. W 2022 roku zapowiedziano pierwsze przesunięcie terminu na rok w 2027 roku i podwyższono kosztorys do 25-26 miliardów funtów. Teraz przyszła kolejna „korekta”... Uruchomienie bloku pierwszego może nastąpić nawet w 2031 roku, a dodatkowe koszty wyceniono na 5,8 miliardów euro.

Paryskie referendum w sprawie SUV-ów

Kierowcy SUV-ów będą musieli zapłacić wysokie stawki godzinowe za parkowanie w Paryżu. Paryżanie w referendum zorganizowanym 4 lutego dali socjalistycznemu merostwu „zielone światło” na takie rozwiązanie. Mieszkańcy francuskiej stolicy głosowali w sprawie ustalenia nowej stawki za parkowanie dla „najcięższych” i „najbardziej zanieczyszczających środowisko” pojazdów. W referendum mógł brać udział każdy paryżanin, który

ma ukończone 18 lat i jest zarejestrowany na liście wyborców. 222 lokale wyborcze były otwarte we wszystkich dzielnicach od 9:00 do 19:00. Było to już kolejne referendum tego typu, a poprzednie dotyczyło wypożyczalni miejskich elektrycznych hulajnóg, które po takim „głosowaniu obywatelskim” w Paryżu zlikwidowano.

„Polowanie na SUV-y” nie oznacza zakazu ich wjazdu do miasta, ale znaczne podniesienie opłat za parkowanie. Mer Anne Hidalgo zaproponowała potrojenie cen za parkowanie SUV-ów w kilku dzielnicach. W centrum opłata wzrosłaby z 6 do 18 euro za godzinę i z 4 do 12 euro za godzinę w dzielnicach od 12 do 20. Wzrost opłat nie będzie dotyczył popularnych i francuskich modeli aut typu SUV, jak Peugeot 2008 i 3008, Renault Captur, czy Dacia Duster. Ratusz ustalił próg podwyżek dla aut od 1,6 tony w przypadku pojazdów z silnikami spalinowymi termicznymi (w tym także hybrydowych) i od 2 ton w przypadku w pełni elektrycznych SUV-ów.

SUV-y stanowią około 40 proc. sprzedaży samochodów we Francji. Będzie to więc dodatkowy dochód dla miasta, bo ich właściciele raczej biedni nie są, a z wjazdu do miasta raczej nie zrezygnują. Anne Hidalgo sprecyzowała, że podwyżka cen będzie dotyczyć wyłącznie pojazdów, których właścicielami nie są paryżanie, więc będą łupić przyjezdnych. Referendum przeciwko SUV-om kosztowała 400 000 euro, co powuje, że jeden oddany głos kosztował ponad 5 euro. W referendum wzięło bowiem udział tylko 5,68 proc. uprawnionych, w sumie 78 000 na 1,3 mln paryskich wyborców. „Za” wyganianiem dużych samochodów było 54,55 proc.

Radna Republikanów Agnès Evren krytykowała pomysł referendum i mówiła o „najgorszym ideologicznym oszustwie”. Przypomniała, że wyższe stawki za parkowanie przeszły „większością” 5 proc. z 5,68 proc., co przekłada się na 4 tys. wyborców i biorąc pod uwagę frekwencję, jest to jej zdaniem, „groteska”. Mer miasta socjalistka Anne Hidalgo ogłosiła po referendum, że podwyżki wejdą w życie 1 września. Do tego czasu przerobią parkometry,

które będą musiały po numerze tablicy rejestracyjnej, rozpoznać rodzaj pojazdu.

Philippe Nozière, prezes stowarzyszenia „40 milionów kierowców” wskazuje, że 94 proc. paryżan wstrzymało się od głosu. On też twierdzi, że „referendum zorganizowane przez paryski ratusz było prawdziwą farsą” i krytykuje, że pytanie sformułowano w sposób sugerujący głosowanie przeciwko SUV-om. Także wykluczenie z wyższych opłat mieszkańców stolicy, którzy posiadają takie auta, mocno ustawiało wynik. Nozière mówi, że „spodziewaliśmy się znacznie gorszego wyniku, od 80 do 90 proc. przeciw”. Dodaje, że w tym „referendum” wzięło udział mniej ludzi niż podczas głosowania w sprawie elektrycznych hulajnóg. Dla tego stowarzyszenia jest to tylko „przymiarka” do całkowitego pozbycia się samochodów z Paryża. SUV to po prostu samochód rodzinny, który zastąpił sedana i jest to samochód jak każdy inny. Jediną różnicą jest to, że jest on nieco wyższy, „a tak naprawdę Anne Hidalgo poluje na wszystko, co uważa za duże auta” – dodaje prezes organizacji kierowców. Argumentuje, że teza o tym, że „SUV-y emitują więcej zanieczyszczeń niż inne samochody”, jest fałszywa, bo np. „Twingo, które ma piętnaście lat, zanieczyszcza znacznie bardziej niż 3008, Captur czy Audi Q3 lub Q4”. Lewicy udało się jednak zrobić kolejny krok „oduraczania” i ćwiczenia społeczeństwa w kierunku narzucania swojej ideologii.

Autorstwo: Bogdan Dobosz

Źródło: NCzas.info